



arch. Piotr M. Glegoła
architekt IARP

Co mi dał Żółty Cesarz

Dzisiaj ja także wakacyjnie. Otóż gdzieś w świecie, kilka dni temu, podczas leniwej sjeisty przyglądając się emocjom mojej przyjaciółki, której masowałem... stopy, zgodnie ze starą chińską sztuką akupresury, wpadłem w leniwą zadumę. Pomyślałem, że wiele jest takich sytuacji, które nie są tym, czym nam się wydają. Często natomiast są tym, czym przyzwyczailiśmy się że są, albo po prostu ulegamy masowemu wrażeniu lub obiegowej opinii.

Wtedy, chyba pod wpływem włączonego radia, przypomniała mi się opowieść pewnego dziennikarza muzycznego, o tym jak często melodia utworu jest różna od faktycznego znaczenia treści słów. Jako przykład podawał piosenkę „Michelle” grupy The Beatles, którą w latach 60. kilkaset tysięcy nieanglojęzycznych wielbicieli dedykowało swoim – również nie znającym angielskiego – ukochanym dziewczynom. Tymczasem, jak twierdził ów dziennikarz, treść utworu ukrytą pod słodkim wokalem Paula McCartneya, należało w tamtych latach uznać za żarty z pięknej, lecz mało rozgarniętej panienki, wobec której narrator piosenki ma tylko i wyłącznie jeden zamiar... deklarowany w prostych słowach: „I'll get to you somehow”.

Po latach okazało się, że czas po raz kolejny zmienił znaczenie i kontekst. W 2010 roku „Michelle” została wspaniale publicznie zaśpiewana przez Paula dla... Michelle i Baracka Obamów, którzy na wizji w sposób godny Oskara pokazali, jak można taką piosenkę romantycznie odebrać.

Przypadków, kiedy forma utworu sugeruje zupełnie coś innego niż nam się wydaje, jest więcej. Pozostając w kręgach muzycznych – może być to jeszcze na przykład piosenka „Jolene” zespołu The White Stripes, w której Jack White z uczuciem i przejmująco rzewnie zwraca się do tytułowej Jolene, aby oddała Jack'owi jego ukochanego... chłopaka. Albo słodko-romantycznym głosem śpiewająca Lana del Rey, która w piosence „Cola” chwali się wprost, że ma coś, co smakuje jak pepsi.

**Wiele jest sytuacji,
które nie są tym,
czym nam się wydają.
Na przykład melodia
piosenki często jest
różna od faktycznego
znaczenia treści słów.
Mój umysł zataczał
coraz szersze kręgi
w harmonii z ruchami
moich dłoni na stopach
przyjaciółki.**

I przyznam się zupełnie by mi to nie przyszło do głowy, lecz jako zagadnienie naukowe fascynuje mnie cały czas.

Mój umysł zataczał coraz szersze kręgi w harmonii z ruchami moich dłoni na stopach przyjaciółki. Tak... Wydaje się, że podobnie jest w architekturze czy szeroko pojętej przestrzeni, której architektura jest częścią. Tutaj też panuje jakieś niesamowite przyzwyczajenie do tego, że coś jest czymś w sposób absolutnie niezawisły, czyli tym za co to coś zwykliśmy uważać. Dopiero kiedy ktoś odważy się zakrzyknąć „król jest nagi”, zadziwieni uświadomiamy sobie jawną bzdurę, na którą patrzymy.

Przypomina mi to historyjkę z grupą amerykańskich studentów architektury, którzy po raz pierwszy przyjechali do kraju nad Wisłą. Przebywającym na wymianie studenckiej zadano pytanie: „co was najbardziej zadziwiło w Polsce?”. Młodzi ludzie podeszli do sprawy metodycznie, dyskutowali cały weekend

(czyli w czasie wolnym a nie przeznaczonym na naukę), aby w poniedziałek po zajęciach przedstawić listę 10 zjawisk, których nie potrafili objąć umysłem. Wszystkich punktów listy nie pamiętam, ale zapadły mi w pamięć trzy pierwsze.

Na trzecim miejscu znalazł się widok chłopca jadącego furą zaprzęzoną w konia, a przy tym ubranego często w dwurzędową marynarkę. Nie mogli zrozumieć marynarki, skoro do przewożenia obornika można założyć ubranie robocze... Drugie miejsce zajęły pomniki, na których cokolwiek zamiast sławnego człowieka lub rzeźby, stały... czołgi lub armaty. Natomiast najbardziej zadziwieni byli sposobem parkowania samochodów. Otóż zaobserwowali, że w Warszawie są ulice, przy tych ulicach chodniki, a na tych chodnikach przewidziane miejsca do parkowania (na marginesie: tak zresztą jest do dzisiaj, nie tylko w Warszawie i jak widać u nas nikomu to od lat nie przeszkadza, a wręcz uważa się to za normalne). Amerykańscy studenci nie potrafili jednak objąć rozumem dlaczego, aby zaparkować auto trzeba pokonać krawężnik, a następnie ustawić samochód na chodniku, którego budowa nie przewiduje przenoszenia obciążeń pojazdami. W dodatku, w trakcie parkowania trzeba uważać, aby nie upolować przypadkiem na tym chodniku jakiejś matki z wózkiem albo staruszka.

I podobnie jest z budynkami... Masowe wrażenie i obiegowie opinie sprawiają, że uwielbiane są „jakieś” obiekty i „jacyś” architekci, ale często jedyną przyczyną zachwytu jest ślepy trend albo moda, niekoniecznie poparte wiedzą i wykształceniem. Co gorsze – przy okazji nie widząc ani nie ceniąc tego, co często mamy tuż pod nosem.

Nie wszystko złoto, co się świeci. Można uznać, że i mnie dzisiaj nie wyszedł felieton... choć temat ciekawy, przyznacie?

A co wspólnego z tym wszystkim, o czym napisałem, ma chiński masaż stóp? Cóż... no właśnie... nikt, kto takiego masażu nie doświadczył, nie zrozumie.